Należytość pocztowa opłacona gotówką.

GŁOS BRZEŻAŃSKI

Cena numeru 10 gr.

DWUTYGODNIK

Prenumerata roczna 2 zł. z dostawą. Wpłata prenumeraty na pocztowy przekaz rozrachunkowy.

Redaktor naczelny: Ferdynand Stättner.
Adres Redakcji i Administracji: Brzeżany, Ratusz I p. drzwi Nr. 6.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 40 zł, ½ strony 20 zł., ¼ strony 10 zł. Drobne ogłoszenia 10 gr. od słowa, najmniej za 1 50 zł

Rok V. Brzeżany, 15. września 1936 r. Nr. 17.

Vive la Pologne.

Generał Rydz-Śmigły we Francji.

Tygodniowy pobyt Naczelnego Wodza Polski we Francji wyzwolił serdeczne uczucia odwiecznej przyjaźni polsko-francuskiej, które zatamowane były czasowo wskutek układu sił politycznych Europy. Nie tylko wspaniałe, królewskie przyjęcie, zgotowane wodzowi przez rząd i armię francuską, ale i spontaniczny wylew serdeczności ludu francuskiego, dowodzą, że stara nuta przyjaźni między Polską i Francją nie zamilkła. Wszystkie pisma francuskie wyrażały się w długich i częstych artykułach z największą serdecznością i uszanowaniem o Gen. Rydzu-Śmigłym, podnosząc jego niezwykłe zalety jako człowieka i żołnierza. Prasa podkreślała potrzebę i znaczenie zacieśnienia węzłów polsko-francuskich w sposób, świadczący o wzroście powagi Państwa Polskiego na terenie międzynarodowym. Przyjęcie Gen. Rydza-Śmigłego we Francji dowodzi, że wszystkie sfery społeczeństwa francuskiego doceniają należycie, nie tylko uczuciowe podłoże, ale i realne znaczenie sojuszu francusko-polskiego.

Już powitanie Generalnego Inspektora Armii na odświętnie udekorowanym dworcu paryskim miało charakter niezwykle uroczysty. Marszałek Petain, minister obrony narodowej Daladier, szef sztabu generalnego Gamelin, gubernator Paryża gen. Gourand i inni wysocy oficerowie powitali na dworcu dostojnego gościa; gwardie republikańskie prezentowały broń, kapele wojskowe grały hymny Polski i Francji, niezliczone rzesze ludności wołały z zapałem »Vive la Pologne«.

W Paryżu złożył wódz na grobie Nieznanego żołnierza wieniec o barwach narodowych i podpis swój w złotej księdze. Następuje wizyta u ministra spraw zagr. Delbos'a, u ministra obrony narodowej Daladier'a i u premiera Bluma. Minister obrony narodowej wydał śniadanie na cześć gościa. Po śniadaniu udał się Gen. Rydz-Śmigły w towarzystwie gen. Gamelin'a samochodem do Reims, gdzie go powitał minister lotnictwa Cot i komendant 10 okręgu wojskowego gen. Berger. W czasie manewrów wojskowych w miejscowości Suippes nastąpiło spotkanie Gen. Rydza-Śmigłego z prezydentem republiki francuskiej Lebrun'em. Na tle wspaniałej parady wojskowej udekorował prezydent wodza armii polskiej najwyższym odznaczeniem Francji — jedwabną wstęgą Legii honorowej. Po imponującej defiladzie wojsk przed prezydentem i gościem polskim udał się Gen. Rydz-Śmigły z gen. Gamelin na śniadanie do Verdun. Punktem kulminacyjnym przyjęcia była defilada w Nancy, która rozmiarami i wspaniałością przewyższa wszystkie defilady, jakie Francja w ciągu ostatniego 25 lecia oglądała. Defiada zorganizowana została specjalnie na cześć wodza armii polskiej. W gmachu ratusza, w pięknej sali króla Stanisława, złożył Gen. Rydz-Śmigły podpis w złotej księdze miasta Nancy. Olbrzymie tłumy publiczności zgotowały mu przy tej sposobności owację tak serdeczną, że zmuszony był ukazać się na balkonie, witany niemilknącymi okrzykami — Vive la Pologne. Po rewii wojskowej w Nancy odjechał gen. Rydz Śmigły do Metzu, gdzie mu oddał honory 13 pułk strzelców alpejskich. Następuje zwiedzenie fortyfikacji granicznej, tzw. linii Maginota, poczem znów wyjazd do Strassburga odświętnie przystrojonego w barwy narodowe Francji i Polski; grupy ludności w strojach alzackich witały w Strassburgu wodza Polski.

Po powrocie do Paryża był Gen. Rydz Śmigły gościem prezydentostwa Lebrun, którzy wydali na cześć jego wspaniałe śniadanie w pałacu Rambouillet. W śniadaniu wzięli udział premier Blum, ministrowie Daladier, Delbos, Dupare, amb Noel, gen. Gamelin, wiceadmirał Durand Viel i gen. Gourand. Tego samego dnia opuścił wódz Paryż, żegnany na dworcu przez ministra Daladier'a, gen. Gamelin'a, przez przedstawicieli władz francuskich, przedstawicieli dyplomatycznych Polski w Paryżu i niezliczone rzesze wychodźtwa polskiego oraz publiczności francuskiej. Pożegnanie uroczyste świadczyło wymownie o wysokim poważaniu, okazanym gościowi polskiemu we Francji, a serdeczne okrzyki Vive la Pologne były wymownym dowodem serdeczności, łączącej Polskę z Francją. Wspaniałym przyjęciem naczelnego wodza polskiego Francja zadokumentowała, jak wysoko ceni Polskę i Jej czołowe osobistości. A my, czyż nie mamy cieszyć się podwójnie, skoro tą czołową osobistością jest nasz ukochany Brzeżańczyk?

R.S.

Generalny Inspektor Armii Gen. Edward Rydz-Śmigły.

Nazwisko to stało się dziś hasłem dnia dla wszystkich obywateli Państwa Polskiego, bez względu na wyznanie, przynależność narodową, lub do jakiegokolwiek stronnictwa.

Nazwisko to dziś głośne jest w całej Europie, więc napełnia ono serca nasze nadzieją lepszej doli już w najbliższej przyszłości

Nie naszą jest rzeczą zgłębiać tajemnice pociągnięć

dyplomatycznych na szachownicy wielkiej rozgrywki pomiędzy państwami.

Po wojnie zmieniły się, nie tylko kardynalnie granice na mapie Europy, ale zmieniła się także struktura, tak zbiorowego, jak i indywidualnego życia codziennego w społeczeństwach wszystkich państw. Człowiek pojedynczy jak i gromada ludzka, zostali siłą wtłoczeni w tryby zmechanizowanego życia.

Człowiek przestał istnieć. Indywidualność pojedynczego człowieka coraz więcej zaciera się na rzecz zbiorowego życia, które zabrało wolną wolę jednostki. To jest fakt, ale faktem jest także, że te problemy wyrosły w granicach rosyjskiego bizantynizmu, a rozkwitły, w innej formie, na ziemi germańskiej. Dziś niema sentymentów, a jednak szary człowiek silnie ulega sentymentowi, czerpanemu z dawnej tradycji.

Dlatego też zapanowała wielka radość w całej Polsce i wszystkie serca zgodnie uderzyły dla tego, który umiał trafić w sentyment Narodu Polskiego, przeczuwając instyktownie rację stanu w przymierzu pomiędzy Francją a odrodzonym Państwem Polskim.

Jak wstrętny był zawsze dla Polaków bizantynizm rosyjski, który ciągle jeszcze tu i ówdzie przewija się u nas, jak napełnia nas przerażeniem buta germanizmu, który nadaremnie usiłuje się nam zaprezentować jako wierny sojusznik, tak z żywiołową radością powitał cały Naród Polski pociągnięcie Generalnego Inspektora Armii Edwarda Rydza - Śmigłego, zbliżającego nas do Francji, dla której wszyscy czujemy wielki sentyment, jako bojowniczki o wolnego człowieka.

Niedawne są tradycje u nas, gdy Francja była asylem wolnych duchów i bohaterów powstań narodowych, uchodzących przed niewolą i katorgą rosyjską. Żywo tkwi w świadomości polskiej katedra w Sorbowie, z której wykładał największy wieszcz polski Adam Mickiewicz. Zbyt dobrze wiemy z historii, jak z Francji przybywali do nas emisarjusze, przynoszący hasła do powstań narodowych, więc nie można dziwić się, że jesteśmy pełni radości, gdy silniej zaciska się więź sojusznicza między Francją a odrodzoną Polską.

Tak tłumaczy się dzisiejsza radość i wdzięczność dla genialnego Brzeżańczyka.

Stanisław Wiszniewski

Niech żyje brzeżański pułk!

Pułk brzeżański odbył w letnich miesiącach manewry wraz z innymi jednostkami armii polskiej. Manewry letnie, podobnie jak i zimowe, w tym roku były szczególnie pracowite i męczące, szary nasz żołnierz wykazał więc wielką tężyznę i hart ducha, skoro wrócił do miejsca postoju zdrów, pełen energii, inicjatywy i chęci do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny. Wzrok licznej delegacji brzeżańskiej, biorącej udział w oglądaniu defilady wojskowej we Lwowie w dniu 14 września br., już w szarej masie innych piechurów wynalazł pułk brzeżański, który dziarską swoją postawą, miarowym i znakomicie odmierzonym tempem wyróżniał się w pochodzie. Lokalny patriotyzm brzeżańczyków już wtedy nasycony został radością, gdyż delegacja brzeżańska zobaczyła w rękach miejscowego pułku zdobyty proporzec strzelecki i usłyszała o innych podobnych trofeach. Nie zawiódł więc pułk brzeżański pokładanej w nim nadziei, spisał się dzielnie, zadziwił swoich dowódców i przełożonych. Ziemia brzeżańska wyróżniona została znowu. Nie dziw więc, że powrót pułku do Brzeżan dał okazję do żywiołowej manifestacji szerokich warstw społeczeństwa i dziatwy szkolnej na szlaku powrotnym żołnierzy ze Lwowa do Brzeżan. Oczywiście najpiękniejszym był moment powitania pułku w Brzeżanach w dniu 15 IX. br. wieczorem. Być może podobnej chwili miasto nasze dawno nie oglądało. Mimo powszechnego dnia i wieczornej godziny, zebrały się wokół bramy triumfalnej obok dworca kolejowego w Brzeżanach szerokie warstwy społeczeństwa, młodzież szkolna, przedstawiciele władz i organizacyj z starostą Karolem Woyciechowskim na czele. Ukochany pułk nadjechał. Publiczność przywitała nadjeżdżających okrzykami: »Niech żyją«! Imieniem społeczeństwa przemówili do żołnierzy brzeżańskiego pułku dyr. Edward Olszewski, burmistrz Jacek Bieniawski, prezes »Białego Krzyża« Józef Scholz, prezes Tow. »Przyjaźń« Zygmunt Buczek. Mówcy wyrazili radość z szczęśliwego zakończenia manewrów dla brzeżańskiego pułku i z jego powrotu do Brzeżan. Przemówienia ich przeplatane były częstymi okrzykami społeczeństwa na cześć Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Edwarda Rydza-Śmigłego, na cześć armii polskiej i jej przedstawicieli w Brzeżanach. Stosownie do nastroju chwili przygrywała też orkiestra wojskowa. Pułk nasz wrócił do opuszczonych niedawno koszar wśród szpaleru zgromadzonej publiczności, obrzucany kwieciem, witany serdecznymi spojrzeniami. Postronny widz tych manifestacyj zrozumiał i pojął, jak wielką miłością darzy naród polski swoją armię i jej Wodza, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Edwarda Rydza-Smigłego. Zakończeniem uroczystości powitalnych była wieczornica żołnierska, zorganizowana przez »Biały Krzyż«, przy poparciu społeczeństwa, w lokalu tej organizacji i zabawa żołnierska w parku brzeżańskim, w czasie której miejscowe panie i członkowie Komitetu z pełnym poświęceniem i »w pocie czoła« usługiwali rozbawionej rzeszy szarych żołnierzyków brzeżańskiego pułku. Tak realizujemy hasło: »społeczeństwo z armią, armia z społeczeństwem«.

F. S.

Z Polski i ze świata.

Generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz - Śmigły wrócił po tygodniowym pobyciu we Francji do kraju. Zbliżenie polsko - francuskie tyczy się, nie tylko spraw wojskowych, ale i politycznych oraz gospodarczych. Francja ofiarowuje Polsce pomoc finansową, celem zwiększenia siły zbrojnej Państwa. W Paryżu bawiw tym celu dyrektor naczelny Banku Polskiego Barański oraz naczelnik departamentu kredytu w Ministerstwie Skarbu Domaniewski. Szczegóły tej tranzakcji jeszcze bliżej nieznane, wysokość pożyczki ocenia się na 2 miljardy franków franc. O zbliżeniu gospodarczym między Polską a Francją świadczy wymownie przyjazd francuskiego ministra handlu Bastide'a do Warszawy.

Ożywienie handlu polskiego widoczne było na wspaniale zorganizowanych Targach Wschodnich we Lwowie. Wicepremjer Kwiatkowski zwiedził Targi Wschodnie, wyraził zadowolenie z ich stanu, a w przemówieniu, wygłoszonym w »Izbie przemysłowo - handlowej« stwierdził, że na odcinku życia gospodarczego Polski widzimy wyraźne objawy poprawy.

Prace parlamentarne zamierza rząd uruchomić już w połowie października. W listopadzie rozpoczną się prace nad budżetem na rok 1937/8, który ma się opierać za zasadach bezwzględnej równowagi budżetowej. Międzynarodowy kongres zrzeszenia kombatantów Fidac obradował w Polsce w pierwszych dniach września. Przemówienie wstępne gen. Góreckiego było wyrazem wzrastającego poczucia mocarstwowego stanowiska Polski i zapewniało o głębokiej skłonności Polaków do pokoju, ale nie za każdą cenę. W czasie trwania kongresu Fidac'u doszło do porozumienia między polską a czeską delegacją kombatantów w sprawie położenia mniejszości polskiej na Śląsku cieszyńskim. Delegacje podpisały wspólną deklarację żądającą, aby ta sprawa została załatwiona w duchu słuszności, zgodnie z istniejącymi traktatami. Kombatanci polscy i czescy zamierzają urządzić w swych krajach manifestacje przyjaźni polsko-czechosłowackiej. Prasa francuska i czeska stwierdza z zadowoleniem odprężenie w stosunkach polsko-czeskich.

Do sekretariatu Ligi Narodów wpłynęły noty rządów — duńskiego, szwedzkiego, finlandzkiego i kolumbijskiego w sprawie reformy Paktu Ligi Narodów. Każda z not proponuje inną zmianę.

Negus Heile Selasie wystosował apel do całego świata o pokój i sprawiedliwość dla Abisynii. Apel wzywa narody, gwarantujące niepodległość Abisynii, by wypełniły swe zobowiązania. Dwie trzecie obszaru Abisynii znajdują się poza obrębem okupacji włoskiej.

W Madrycie złożona została nota, podpisana przez przedstawicieli dyplomatycznych Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Belgii, Czechosłowacji, Norwegii, Holandii, Szwecji — wyrażająca gotowość podjęcia pośrednictwa między walczącymi stronami, celem

ulżenia ciężkiej doli ludności cywilnej. Walki zacięte trwają jednak dalej. Wojska powstańców robią znaczne postępy i zajęły po długich zmaganiach miejscowość San Sebastian.

W Norymberdze odbył się ósmy kongres partii narodowo-socjalistycznej. Orędzie Hitlera, odczytane na kongresie w jego obecności przez przywódcę partii narodowo-socjalistycznej w Bawarii Wagnera nakreśla nowy plan działalności czteroletniej, mającej na celu osiągnięcie samowystarczalności Niemiec we wszystkich dziedzinach. Orędzie uzasadnia dążenia Niemiec do osiągnięcia kolonij oraz wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej.

KRONIKA.

Raid lotniczy LOPP. Dnia 16 bm. wylądowała na lotnisku LOPP. eskadra samolotów, złożona z 32 turystycznych latawców, biorących udział w „VI. Krajowych Zawodach Lotniczych". Lądowanie odbyło się w godzinach od 8 do 12. Przypatrywała się mu młodzież miejscowych szkół i grona nauczycielskie.

Dar Wojewody Dr. A. Biłyka. Wojewoda tarnopolski dr. A. Biłyk ofiarował na zakupno bucików dla niezamożnej młodzieży gimnazjum brzeżańskiego 100 zł..

Pogłoski o ważnej misji politycznej brzeżańczyka płk. Teofila Marescha. Rozeszły się po Brzeżanach wieści, że brzeżańczyk płk. Teofil Maresch jest brany poważnie w rachubę, jabo kandydat na przyszłego wojewodę lwowskiego.

Wycieczka młodzieży gimnazj. na Targach Wschod. i defiladzie wojskowej we Lwowie. W dniach 13 i 14 września 1936 r. bawiło około 150 uczniów(enic) z tut. zakładu we Lwowie, celem zwiedzenia pawilonów „Targów Wschodnich i Pokazów Wystawy Łowieckiej i Leśnej". W dniu 14 IX. oglądała młodzież na placu przy pomniku Mickiewicza defiladę wojskową i witała okrzykami dziarsko maszerujące oddziały pułku brzeżańskiego. Młodzież zwiedziła też w towarzystwie czterech opiekunów (prof. Juzwy, Stättnera, Leszczyńskiej i Hoffmanówny) „Panoramę Racławicką", lwowskie muzea, kościoły i teatr góralski, specjalnie zorganizowany w tych dniach.

Zmiany w gimnazjum. W początkach września 1936 r. zrezygnował z posady katechety obrz. gr. kat. w gimnazjum państw. w Brzeżanach, ks. dr. Filemon Pobihuszka, który prawdopodobnie otrzymał parafię. Na jego miejsce wyznaczyła Kurja Metropolitalna gr. kat. we Lwowie ks. Daniela Huklewicza, byłego ucznia tut. gimnazjum; nie rozstrzygnęło jednak jeszcze tej sprawy Kurtorjum O.S.L..

Ruch służbowy. Z dniem 1 IX. br. przydzielona została do tut. szkoły powszechnej męskiej Stefania Stefaniszyn ze Lwowa.

Otwarcie nowego sklepu katolickiego. Z dniem 15 bm. został otwarty w ratuszu w Brzeżanach sklep mleczarski „Okr. Tow. Rolniczego", który posiada świeże mleko dworskie, śmietankę, śmietanę, masło deserowe, różne sery deserowe, twarogi; jaja, pieczywo i konserwy różnych rodzajów.

Teatr. Jak donosiliśmy, teatr „Podolsko-Pokucki" pod dyr. Z. Łozińskiej zawita do Brzeżan w dniu 29 IX. br., dając po południu w sali „Sokoła" dla młodzieży komedję w 3 aktach J. Korzeniowskiego p.t. „Wąsy i peruka". zaś wieczorem komedję w 3 aktach Seynora Hicks'a i Aschleya Dykes'a pt. „Gdy stare wino szumi".

Tragedia zasłużonego prokuratora. Dnia 16 września zszedł z tego świata zasłużony i ceniony w brzeżańszczyźnie wiceprokurator sądu okręgowego w Brzeżanach Dymitr Bojko, liczący lat 49. Śp. zmarły osierocił 2 synów i córkę oraz żonę, z znanej rodziny Baczyńskich. Śp, wiceprokurator piastował godność wiceprezesa „Koła Rodzicielskiego" przy gimnazjum państwowym w Brzeżanach i na tej placówce odznaczał się szeroka inicjatywą, pracowitością i troską o dobro młodzieży. Pogrzeb śp. wiceprokuratora stał się manifestacją szerokich sfer społeczeństwa z klerem na czele. Do żałobnych słuchaczy przemówił rzewnie prezes sądu okręgowego w Brzeżanach Bronisław Polakiewicz, który podniósł zasługi śp, zmarłego, jako nieprzeciętnego pracownika na niwie społecznej i zawodowej.

Samobójstwo. W dniu 17 IX. br. rzuciła się w godzinach

Ferdynand Stättner.

Brzeżańszczyzna przed 5-cioma wiekami.

19).

Ciąg dalszy rozprawy z Nr. 16 »Głosu Brzeżańskiego« z dnia 1 września 1936 r. Str. 5.

Sąd konsystorski zajmuje się też często sprawami Anny z Brzeżan z ludźmi świeckimi. Z powodu częstych procesów w sądzie duchownym — miała nawet Anna jakby swego stałego zastępcę procesowego we Lwowie. Był nim znany nam już z niektórych procesów ks. mgr. Andrzej Bochnia. Zastępuje on np. Annę z Brzeżan w procesie z lwowianinem Mikołajem Harnastem, który, jak to pisałem w nr. 13 i 14 »Brzeżańszczyzny..«, procesował się w roku 1478 z Anną o 55 grzywien. Procesowi obecnemu poświęcone są zapiski I. i II. tomu »Najstarszych Aktów Konsystorza Lwowskiego«, jak np. z II. tomu zapiski nr. 2120, 549, 617, 633, 643, 663, z I. tomu nr. 2671. Przedmiotem dochodzenia sądowego były jak zwykle długi Jadwigi z Brzeżan i jej córki Anny Huhnowskiej. Z treści tych zapisek dowiadujemy się, że na pokrycie długu dawano wierzycielowi w różnych czasach po kilka kadzi ryb, mianowicie przedewszystkiem szczupaki, no i liny. Szczuki szły ze stawu Huhnowskich w Ostrowie[1]). Beczka szczupaków płaciła się wówczas po 5 i $^1/_2$ grzywien, beczka linów po 3 grzywny[2]). Dzierżysław Huhnowski, małżonek Anny z Litwinowa, prowadzi tu w roku 1491 (14, 18, 23, 28 listopada oraz 9 i 16 grudnia[3]) proces z szlachcicem Albertem Glińskim. Anna z Litwinowa ustanawia zastępcą procesowym Huchnowskiego niejakiego magistra Mikołaja Harsza z Krakowa[4]). Albert Gliński żąda od Dzierżysława Huhnowskiego zwrotu 6 grzywien i 9 florenów, które tenże zabrał po śmierci brata Glińskiego, 2 kóp groszy, wziętych od braciszka zakonnego w Uhnowie, pilnującego Glińskiego, oraz korali z czarnemi bursztynami z zawieszonym angielskim pieniądzem, wartości 2 florenów, z 1 złotem oraz z pierścieniem z kamieniami, wartości 3 florenów, dalej 2 koni, wartości jeden 5, drugi 3 grzywien, jednej czarnej szuby ostradomskiej, podbitej lisami, wartości 4 florenów, i drugiej czerwonej, wartości też 4 florenów. Gliński żądał, albo zwrotu rzeczy, zabranych przez Huhnowskiego w Uhnowie, albo uiszczenia ich pieniężnej wartości. Mgr. Mikołaj Harsz chciał jednak w imieniu Dzierżysława Huhnowskiego zmiany sądu i sędziów, których uważał za niewłaściwych do rozstrzygania spraw prywatnoprawnych ludzi świeckich. Żądał on odesłania tej sprawy do sądu w Bełzie, w tym bowiem powiecie pozwany zwyczajnie zamieszkiwał. Sąd duchowny wedle Harsza nie rozciągał swojej władzy na osobę pozwanego, zresztą sprawa ta ze względu na swoją jakość nie podpadała pod rozpoznanie sądu konsystorskiego. Proces przybrał jednak dla Huhnowskich niepożądany obrót, sąd duchowny bowiem rzucił nawet klątwę na Huhnowskiego, co nazywa Harsz krzywdą i niesprawiedliwością i o co zakłada protest, zapowiadając dochodzenia krzywdy kasztelana. Ostatni proces Anny Litwinowskiej w sądzie konsystorskim z człowiekiem świeckim ma miejsce w roku 1494. W dniu 22 stycznia 1494 r.[5]) wójt miasta Lwowa Andrzej przybył do kancelarji sądu konsystorskiego i udzielił ks. mgr. Andrzejowi Bochni pełnomocnictwa do prowadzenia procesu w swojem zastępstwie w sprawie przeciw Annie Litwinowskiej. Ks. mgr. Andrzej Bochnia oskarżył w tym dniu Annę Litwinowską o niestanie. Tenże wójt lwowski Andrzej żąda przez usta swego zastępcy ks. mgr. Andrzeja Bochnię zmuszenia Anny Litwinowskiej do wyrównania szkód, które poniósł wskutek niedotrzymania przez nią obietnicy, wyrażonej w czasie zawierania umowy o wydzierżawienie stawu[6]). Anna Litwinowska bowiem

rannych obok stacji kolejowej w Brzeżanach, pod pociąg, zdążający do Lwowa, Anna Mitiewicz, służąca z Brzeżan. Pociąg odciął jej obie nogi. Po przywiezieniu do szpitala pow. w Brzeżanach Anna Mitiewicz zmarła. Tłem samobójstwa była zawiedziona miłość.

Napad rabunkowy. Dnia 30 VIII. br. został napadnięty około godziny 19 w lesie na drodze Mieczyszczów — Raj, rozwoziciel pieczywa firmy „Andrusiów" Jakub Aufrichtig. Nieznani osobnicy zrabowali mu posiadaną gotówkę, w kwocie 22 złote. Za sprawcami rabunku zarządzono poszukiwanie.

Kradzież. W nocy z 19 na 20 bm. nieznany sprawca włamał się do kurnika u Czesława Skrzypka, zam. w Brzeżanach, Zamost, skąd skradł kury i gęsi, łącznej wartości około 100 zł.. Za sprawcą zarządzono poszukiwania.

Onegdaj dokonał kradzieży prosiaka, wartości około 20 zł., Jan Reguła, zam. w Brzeżanach na Grünfeldówce. Kradzieży dokonał on u Pauliny Przyszlak, zamieszkałej w Raju.

Z sali rozpraw. Przed sądem okręgowym w Brzeżanach odpowiadał Józef Wojtuś z Ceniówki, pow. Brzeżany za to, że dnia 4 VI. br. napadł w Ceniówce na powracającą do domu Zofię Przyszlak i uderzył ją kilkakrotnie pięściami po głowie i plecach, a gdy ta upadła, gniótł ją kolanami po piersiach tak, że spowodował złamanie VII żebra. Po przeprowadzonej rozprawie pod przewodnictwem s. o. dr. Ulenieckiego, sąd skazał go na karę bezwarunkowego więzienia przez 10 miesięcy.

* * *

Sąd okręgowy w Brzeżanach pod przewodnictwem s.o. dr. J. Ulenieckiego rozpatrywał sprawę Zofii Tuczapskiej, Franciszki Pykowej i Aleksandra Zacnego, wszystkich zamieszkałych w Kozowej, oskarżonych o to, że w czerwcu 1936 r. Zofia Tuczapska dokonała niedozwolonych zabiegów. Postępowanie dowodowe wykazało, że oskarżona Tuczapska zeznaniami swemi bezpodstawnie obciążyła dalszych oskarżonych, którzy wcale nie brali udziału w tym przestępstwie i wskutek tego sąd skazał Tuczapską na karę więzienia przez 8 miesięcy z warunkowym zawieszeniem, zaś dalszych oskarżonych uniewinnił z braku dowodów winy.

Oskarżenie popierał W. Malarski, asesor prokuratorski, obronę wnosili adw. dr. Hryniewicz, Reissman i Trauner.

Zlikwidowana groźna szajka morderców i rabusiów w powiecie rohatyńskim odpowiadać będzię przed sądem przysięgłych. Dnia 2 XI. 1935 r. dokonali w Niemszynie obok Bołszowiec dwaj zamaskowani sprawcy napadu na dom 47-letniej Marii Tutki, celem ograbienia jej z gotówki. Jeden z nich strzałem karabinowym w usta pozbawił ją życia. Świadkiem zbrodni była córka zamordowanej 12-letnia Anna, która zeznała, że gdy siedziała z matką przy kolacji, ktoś zapukał do drzwi, poczem weszli dwaj osobnicy z twarzami zasmarowanymi na czarno. Jeden z nich zawołał „ręce do góry", a gdy Maria Tutko usiłowała podejść do drzwi, drugi osobnik strzelił do niej z karabinu. W tej chwili zgasło światło, a obaj zbrodniarze nic nie zrabowawszy, zbiegli. Powiatowy kmdt P.P. w Rohatynie po otrzymaniu tej informacji, wdrożył natychmiast dochodzenia przy współudziale funkcjonariuszy policji w Bołszowcach, które doprowadziły do wykrycia i zlikwidowania groźnej szajki parobczaków, zamieszkałych w dwu gminach, a to w Niemszynie i Perłowcach, w łącznej liczbie 19 osób, z hersztem Matwijem Tutką, subjektem kooperatywy „Pracia" w Niemszynie na czele. Dochodzenia ujawniły, że Matwij Tutka zorganizował w Niemszynie i Perłowcach dwie grupy po 5 osób, jako „piątki OUN" i przybierając charakter komendanta tej organizacji, inicjował mordy i napady rabunkowe na cele organizacji. Szajka posiadała kilka karabinów, przy pomocy których w dniu 25 kwietnia 1935 dokonała włamania do sklepu Gechmana w Perłowcach. W lipcu uplanowała zamach morderczy na dyr. folwarku w Demeszkowcach Franciszka Roztworowicza, wskutek pomyłki atoli członkowie szajki wykonali zamach na polowego Wasyla Bandurę, oddawszy do niego dwa niecelne strzały. W nocy z 22 na 23 września trzej członkowie szajki Iwan Lubomirecki, Teodor Tutka i Andrzej Zasiedko, wykonując plan, opracowany przez herszta Matwija Tutkę, dokonali za-

---

obiecała w okresie wynajmowania stawu, że będzie bronić interesów Andrzeja przed czyjemikolwiek uroszczeniami. Andrzej miał łowić ryby na podstawie zawartej między stronami umowy aż do okresu Zielonych Świątek. Niestety wskutek przeszkód, stawianych mu przez szlachcica Zawałowskiego, nie pozwalającego mu na zupełne spuszczenie stawu, nie mógł on łowić ryb w stawie do omówionego okresu, a tylko do niedzieli środopostnej roku 1493. W ten sposób poniósł Andrzej stratę na kwotę 100 florenów. Miał on też otrzymać jałówkę do domu, wartości $^1/_2$ kopy groszy oraz masło i sery. W dniu 26 lutego 1494 r.[7]) odłożono termin Andrzejowi, wójtowi lwowskiemu i szlachciance Annie z Litwinowa w sprawie, naznaczonej w związku z szkodą, poniesioną około spustu stawu. Rok ów odroczono do ściśle określonego terminu z powodu nadziei polubownego załatwienia sporu. Z procesów tych widzimy, że Huhnowscy byli łakomi na obce dobra i wysługi, bardzo często nie dotrzymywali umów, w sądach chwytali się różnych wybiegów, nie obca im była przemoc i gwałt. Pozostawili jednak po sobie i dobrą pamięć. Pomimo, że mieli częste zatargi z księżmi, dbali jednak o budowę kaplic i kościołów. Wprawdzie z naszego punktu widzenia możemy mieć żal do Huhnowskiej, że nie założyła parafji i nie wybudowała kościoła w Brzeżanach, uczyniła to jednak w Litwinowie, a jeśli chodzi o kaplice, to fundowała je też we Lwowie. W XV. w. w dobrach Cebrowskich — Buczackich — Huhnowskich wybija się wogóle na pierwszy plan w hierarchji osad miasteczko Litwinów. Miało ono zamek, kościół, staw, było ośrodkiem gospodarczym dóbr właścicieli brzeżańszczyzny, od niego często Anna używała nazwiska. Ale i Brzeżany zajmowały niepoślednie miejsce, przecież i od nich Anna często brała swe nazwisko i tu często przesiadywała. Ówczesne Brzeżany jednak należały najprawdopodobniej do parafji litwinowskiej lub do parafji w Buszczu, o czem świadczą ożywione stosunki Anny z księżmi z Litwinowa, ale i z Buszcza. O tem już pisałem. Jeśli chodzi o ówczesny podział brzeżańszczyzny na parafje, to o tych sprawach pisze tak Józef Widajewicz w swej książce[8]): »Chcąc zatem określić w przybliżeniu obszar parafji buszczeckiej w początkach jej istnienia, trzeba w pierwszym rzędzie poszukać najbliższych jej ówczesnych sąsiadek. Od południa leżała parafja w Szarańczukach: pleban jej, Mikołaj, brał udział w zjeździe diecezjalnym kleru wraz z arcb. Strepą, na którym zapadło postanowienie udzielenia kościołowi buszczeckiemu pomocy materjalnej w postaci dziesięcin. Pleban ten, jako najbliższy sąsiad Buszcza, był najlepiej obznajomiony z jego stosunkami, to też głos jego mógł podczas obrad przedewszystkiem na szali zaważyć. Może na tem samem zebraniu omawianą była kwestja utworzenia w Buszczu parafji, może nawet zapadły jakie decyzje. Przypuszczać należy, iż przy rozgraniczaniu okręgów parafjalnych, Buszcza od Szarańczuk, granica wypadła gdzieś w połowie drogi, t. j. w okolicy Brzeżan, które podówczas były wsią. Niewiadomo, ile prawdy kryje się w miejscowej tradycji buszczeckiej, z dumą głoszącej, iż bardzo dawno temu Brzeżany należały do kościoła w Buszczu. Parafja jednak w Szarańczukach utrzymała się, jak wiemy, niezbyt długo, upadła prawdopodobnie około 50-tych lat XV w., a na jej miejscu powstała nowa, z kościołem w Litwinowie. Te dwa okręgi parafjalne, dawny i nowy, musiały się chyba terytorjalnie pokrywać w całości, tak, że przeniesienie ośrodka parafji ze Szarańczuk do Litwinowa nie pociągnęło za sobą przesunięć w granicy zewnętrznej. cdn.

[1]) Ostrowów jest w Polsce b. dużo. Naszym jest może gm. wiejska Ostrów w pow. bóbreckim. Cebroscy mieli tam swe dobra. [2]) W. Rolny »Acta officii«... T. II. Str. 147. Nr. 617. [3]) Ibid. Str. 164. Nr. 681, str. 166, nr. 687, str. 168, nr. 694, str. 170, nr. 702, str. 172, nr. 710. [4]) Ibid. Str. 161-2. Nr. 672. [5]) Ibid. Str. 306. Nr. 1191. [6]) bid. Str. 310. Nr. 1206. [7]) Ibid. Str. 315. Nr. 1222. [8]) »Z przeszłości Buszcza« Poznań 1925. Str. 180.

sadzki na drodze między Demeszkowcami a Słobódką Bołszowiecką na wracających do Bołszowiec handlarzy jaj Hersza Popika i Samuela Teichberga. W czasie tego napadu Teichberg został zastrzelony. W listopadzie 1935 r. Andrzej Zasiedko, który miał wstąpić do wojska, postanowił zaopatrzyć się w pieniądze. W tym celu porozumiał się z Petrem Tutką z Perłowiec, a otrzymawszy od Lubomireckiego karabin, udał się do Niemszyna, gdzie zastrzelił Tutkową, poczem obaj z Petrem zbiegli, niczego nie zrabowawszy. W kwietniu 1935 r. w Perłowcach zrabowali w porze nocnej ze sklepu Iwana Czechmana gotówkę oraz towary w łącznej wartości 120 zł. W nocy na 22 IX. 1935 r. zabrali w Perłowcach na szkodę Henryka Weitza 160 kg. pszenicy, 1 koc, 1 poduszkę, maszynkę do golenia i 1 tytoniarkę.

Prokuratura przy sądzie okręgowym w Brzeżanach wygotowała akt oskarżenia przed przysięgłymi na 37 stronach maszynowego pisma, oskarżając 1) Matwija Tutkę, 2) Iwana Lubomireckiego, 3) Stefana Mogilewicza, 4) Teodora Tutkę, 5) Emila Ornata, 6) Jarosława Tutkę, 7) Andrzeja Zasiedkę, 8) Pi tra Tutkę, 9) Iwana Tutkę, 10) Michała Bublińskiego, 11) Eustachego Dowhego, 12) Włodzimierza Tutkę, 13) Wasyla Zarębe, 14) Hryńka Biłousa, 15) Mikołaja Tutkę, 16) Wiktora Zasiedkę, 17) Hryńka Ornata, 18) Michała Seniuka i 19) Stemeszyna o 35 różnych zbrodni i występków. Rozprawa przed przysięgłymi została wyznaczona na na dzień 23 września 1936 i 24 IX. br.. Ciąg dalszy od 5 X. do 25 X. br. Wyrok jest spodziewany w dniu 25 X. br.. Treść wyroku zostanie podana.

Inkasent Ubezpieczalni skazany na dwa lata więzienia. W ślad za naszą relacją w „Głosie Brzeżańskim“ o sprzeniewierzeniu w Ubezpieczalni donosimy, że po przeprowadzonej rozprawie głównej przed sądem okręgowym w w Brzeżanach zapadł w dniu 15 IX. br. wyrok zasądzający, mocą którego sąd skazał Jana Mycke, inkasenta Ubezp. Sp. w Brzeżanach, urzędującego na placówce w Przemyślanach, na karę bezwarunkowego więzienia przez 2 lata, na utratę praw publicznych i honorowych oraz obywatelskich na okres 5 lat oraz na zapłatę na rzecz Ubezpieczalni Społecznej w Brzeżanach kwoty 5.387 zł. 88 groszy.

Czerwonka (Dyzenterja).

W ostatnim miesiącu znacznie rozszerzyła się czerwonka w okolicznych powiatach, przybierając formę epidemii. Zwłaszcza objęte nią zostały powiaty: tarnopolski, czortkowski, radziechowski, złoczowski i podhajecki. Czerwonka zaczyna się pojawiać już na terenie powiatu brzeżańskiego, zwłaszcza we wsiach pogranicznych, ale i pierwszy sygnał odezwał się już w Brzeżanach.

Niepokojąco szybki rozwój czerwonki wymaga zwrócenia przez całą ludność powiatu brzeżańskiego uwagi na tę chorobę. Musi być zwiększona czujność, muszą być przedsięwzięte wszelkie środki ostrożności, tembardziej, gdy przypomnimy sobie wielką epidemję czerwonki na Wołyniu, gdzie przed dwoma laty chorowało przeszło 30.000 osób, a parę tysięcy z nich zmarło. Wszyscy jesteśmy więc w chwili obecnej zagrożeni tą chorobą, wszyscy też musimy przyczynić się do zapobiegania jej szerzeniu się i szczególnie dokładnie powinniśmy przestrzegać w tym okresie urządzeń sanitarnych.

Ostra ta choroba zakaźna wywoływana jest przez grupę pałeczek czerwonych lub rzekomo czerwonkowych i dlatego nazywa się czerwonką bakteryjną w odróżnieniu od innej formy czerwonki — czerwonki pełzakowej, wywoływanej przez maleńki pierwotniak.

Objawia się ona przeczyszczeniami o charakterze kałowym. W ciągu trwania choroby ilość stolców wzrasta (od 10 do 50 na dobę), wypróżnienia przybierają charakter śluzowy z domieszką krwi. Choroba przebiega z gorączką, ale niezbyt wysoką.

Głównym źródłem zakażenia są więc wypróżnienia chorych lub nosicieli (tj. zdrowych, którzy tę chorobę przebyli). Najczęściej szerzy się czerwonka wśród osób, które bezpośrednio stykały się z osobą zakażoną, choć również częste bywają zakażenia za pośrednictwem wody lub produktów spożywczych. Ważną rolę w szerzeniu epidemii czerwonki odgrywają muchy. Mogą one bowiem przenosić na swych łapkach zarazki czerwonki z wydalin chorego na różne przedmioty, na produkty spożywcze i w ten sposób mogą być roznosicielami zakażenia.

Dla skutecznego zwalczania czerwonki nie starczy izolacja chorych od otoczenia, ale muszą być zachowane środki ostrożności w pierwszym rzędzie przez osoby pielęgnujące chorych, w drugim zaś przez całą ludność, mogącą się z czerwonką zetknąć w sposób nieoczekiwany. Do środków tych będzie należało przede wszystkim częste mycie rąk, zwłaszcza przed każdym jedzeniem, a to dlatego, że bakterie czerwonki mogą się dostać do organizmu tylko przez przewód pokarmowy. Dalej zabezpieczenie produktów spożywczych przed muchami będzie ważnym czynnikiem zapobiegawczym. W domu powinny być one pod zamknięciem, z drugiej strony należy zwracać uwagę na sposób przechowywania produktów spożywczych w sklepach, bo stamdąd można często przynieść, nie tylko kurz, ale i zarazki. „Nie kupuj w brudnym sklepie“ głosi afisz propagandowy, a dodam jeszcze, że produkty, kupione w brudnym sklepie, bywają przyczyną częstych zaburzeń żołądkowo-jelitowych, może nie zawsze tak groźnych, jak czerwonka, lecz pozostawiających po sobie skutki, których jakże często nie chcemy przestrzegać.

„Myjcie owoce“ — to drugie hasło, którego nie wolno nam lekceważyć. Wreszcie spożywanie pokarmów i napojów tylko świeżo przegotowanych da nam najlepszą broń przeciwko czerwonce lub podobnemi do niej drogami szerzącemu się durowi brzusznemu. Należy więc pić wodę tylko przegotowaną oraz nie używać wody ze studzien zanieczyszczonych lub podejrzanych o zakażenie, gdyż bakterie czerwonkowe mogą w wodzie przebywać dłuższy czas, nic nie tracąc na zjadliwości. Podobnie ostrożnie należy postępować z mlekiem, które przechodząc od obory do konsumenta przez szereg rąk, łatwo może być zakażone „Pij mleko przegotowane“ — to zasada, od której w czasie epidemii nie wolno odstępować.

Jeśli wszyscy zwrócimy uwagę na te pozornie proste i łatwe, przy odrobinie dobrej woli, do przeprowadzenia jednak przepisy, jeśli żądać będziemy wszyscy przestrzegania czystości wśród własnego otoczenia, jeśli w każdym sklepie spożywczym produkty będą przykryte, a sprzedawca będzie miał fartuch i czyste ręce (czego żądać należy), unikniemy, nie tylko szerzącej się wokół czerwonki, ale i wielu innych chorób przewodu pokarmowego, rozwijających się wśród nas, często niepostrzeżenie.

Dr. St. KOWALCZEWSKI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam artykuł p.t. »Wspomnienia z zawodów Marszu Zadwórzańskiego«, gdyby nadawał się do druku, to proszę zamieścić go w „Głosie Brzeżańskim“.

Posiadam tylko 4 oddziały szkoły ludowej, dosyć więc trudno przychodzi mi pisać bez błędów, co proszę łaskawie uwzględnić, mimo to pragnąłbym bardzo od czasu do czasu dać znać, jak żyjemy i pracujemy na wsi dla dobra Ojczyzny.

Z poważaniem:
PLACEK RUDOLF.

Wspomnienia z Marszu Zadwórzańskiego zwycięskiej drużyny pow. brzeżańskiego.

(Dalszy ciąg z Nr. 15 i 16).

Z doświadczenia wiedzieliśmy, że to jest źle, ponieważ idąc pierwsi, nie wiemy, jak maszerujemy. Drużyna

zaś, która wyszła ostatnia, wyminąwszy 4 — 5 drużyn, idących przed nią, wie, że ma już czas lepszy.

Po krótkiej naradzie postanowiliśmy zastosować inną taktykę. W marszu przygotowawczym z Zadwórza do Kurowic, wynoszącym 12 km., mieliśmy maszerować jak najwolniej, ponieważ za ten marsz czas się nie liczy, dopiero z półmetki w Kurowicach mieliśmy ruszyć ile sił w nogach, a tchu w piersiach. Tak też zrobiliśmy. Do Kurowic drużyna maszerowała noga za nogą, śpiewając wesoło piosenki, a inne drużyny mijały nas jedna za drugą, śmiejąc się do rozpuku z naszego niedołęstwa. Myśmy trzymali się jednak starej zasady, że ten się dobrze śmieje, kto się na ostatku śmieje« i nie zwracając uwagi na kpiny mijających nas drużyn, wolnym tempem domaszerowaliśmy do Kurowic. Jakież było nasze zadowolenie, gdy po przybyciu do Kurowic zobaczyliśmy, że wszystkie drużyny były zmęczone i spocone w największym stopniu, my zaś na start w Kurowicach stanęliśmy z tym samym zasobem sił, co i w Zadwórzu (pomimo tego, że drużyna nasza z Zadwórza wymaszerowała pierwsza, w marszu przygotowawczym, wynoszącym 12 klm., wyminęły nas prawie wszystkie oddziały). Z Kurowic wystartowaliśmy w tym porządku, w jakim wmaszerowaliśmy.

W czasie krótkiego, półgodzinnego odpoczynku w Kurowicach, drużyna nie próżnowała ani chwili. Jedni opatrywali dokładnie nogi, usuwając powstałe w czasie marszu dolegliwości, inni zaś cisnęli się do bufetu gdzie panie z »Komitetu Marsz. Zadw.« obficie rozdzielały między zawodników mleko i bułki. Miło było popatrzyć, jak chłopcy, wskrzeszając tradycyjny leguński apetyt, z zdumiewającą szybkością pochłaniali strumienie mleka i stosy bułek. Po czarnej kawie, której skromne porcje wypili w Zadwórzu, żołądek upominał się bowiem o swoje prawa, drwiąc z nawoływań kierowników marszu, którzy przestrzegali, ażeby się na drogę zbytnio nie obiadać. Na rady te strzelcy bowiem zapatrywali się na swój sposób i wykorzystując uprzejmość pań, rozdających posiłek, dawali istne pokazy łapczywego jedzenia.

Od miłego tego »zajęcia« wyrywał drużyny co 5minut gwizdek startera i okrzyk »drużyna N. na start«! Jedna po drugiej stawały drużyny na starcie i wypuszczone, rwały przed siebie, kryjąc się za niedalekim wzniesieniem terenu. Przyszła kolej i na nas. Na okrzyk »Brzeżany na start«! porwaliśmy się z miejsc i z biciem serca stanęliśmy na drodze. Raz... dwa... i marsz! Wyrwaliśmy się ze startu, jak oszołomieni. Od Winnik dzieli nas 22 klm, ładny kawałek drogi. Myśli biegają to tu, to tam, początkowo nikt w drużynie nie rozmawia. Tempo marszu siarczyste, na cały krok. Doszliśmy, ba wybiegliśmy na wzgórek, przed nami wstęga białego gościńca, a na nim w rozmaitym oddaleniu od siebie suną grupki strzelców. Mimowoli przychodzi myśl, którzy zwyciężą? O sobie narazie nie myśleliśmy, widzieliśmy takie dobre drużyny, takie pewne siebie, w każdym kroku poznać było mistrzów. Po piętnastominutowym milczeniu w czwórkach, pomimo szalonego tempa, zaczynamy półgłosem rozmawiać, »żeby tylko tych przed nami wziąć, już będzie dobrze, ano chłopcy dłuższy krok, raz, dwa, raz, dwa«. Niedługo, a przestrzeń między nami a najbliższą drużyną zaczyna się szybko zmniejszać, choć oni też nie próżnują, już się zbliżamy »lewa wolna« i jesteśmy przed nimi. Jakoś poszło nienajgorzej, żeby jeszcze drugą zażyć w ten sposób. Za niedługą chwilę ta sama historia powtarza się z drugą, trzecią, czwartą, piątą drużyną, zaczynamy trochę głowy podnosić, widocznie nie jest tak źle, pięć drużyn za nami, ale i nasi strzelcy mają już dosyć. Twarze ich czarne, z wysiłków usta zupełnie wyschnięte, nie pomaga ani cytryna, ani cukier: przeogromne pragnienie, pić, pić, utopić się we wodzie. Krew, rozgrzana nadmiernym wysiłkiem organizmu, bije w skroniach, jak młotami. Po kruciutkiej odsapce i zwolnieniu tempa, zaczynamy się wzajemnie zachęcać. Chłopcy, jak by jeszcze tę ... co idzie przed nami, będzie z pewnością drugie, albo trzecie miejsce. W drużynie zapał, strzelcy pokrzykują. Jazda wziąć ich! Trafiliśmy jednak na swoich, była to bardzo dobra drużyna, z którą mieliśmy dużo roboty, dość powiedzieć, że pasowaliśmy się z nią na przestrzeni 10 km., raz my na przedzie, to znowu oni i tak po kilka razy. Już nogi zaczynały nam odmawiać posłuszeństwa, w oczach zrobiło się czarno z nadmiernego wysiłku i napływu krwi. Wtem z czoła drużyny rozległy się dźwięki ustnej harmonijki, którą zastosowaliśmy jako ostatni atut do pobudzenia energii zmęczonych strzelców. Na pierwsze tony wesołej piosenki strzeleckiej, drużyna jakby się ocknęła. W takt piosenki wzięliśmy tak wściekłe tempo marszu, że walcząca drużyna zdębiała i pomimo stosowania przez siebie rozmaitych »tricków« sportowych, jak rozciągnięcia się w dwa szeregi z obydwóch stron gościńca, chcąc nie chcąc, musiała ustąpić nam miejsca, co też uczynili, życząc nam szczęśliwej drogi w słowach, których tutaj nie sposób powtórzyć. Przed nami była wolna droga. Mieliśmy za sobą wyminiętych sześć drużyn i pomimo tego, że tam przed nami wlokły się jeszcze inne zespoły, myśmy wiedzieli, że czas będziemy mieć nie najgorszy i po przeforsowaniu jeszcze kilku klm., ażeby się trochę odsadzić od pozostałych, zwolniliśmy tempa. Był już czas najwyższy ku temu, słabsi bowiem zaczęli niedomagać i skarżyć się, ten na ból w piersiach, ów na nagniotki i bolące obtarcie nóg, sięgnięto nawet do podręcznej apteczki, ofiarowanej nam z Kmdy Powiatu Z. S.. Tam nie było jednak pouczenia, jak używać znajdujących się w niej lekarstw, każdy więc na swój sposób starał się zapobiec swoim dolegliwościom. Łój kozi, który prawdopodobnie przeznaczony był do smarowania nóg, użyty został jako środek na uśmierzenie bólu żołądka, wynikła z tego potem wielce pocieszna historja, aczkolwiek dla pacjenta nieprzyjemna. Amoniak użyty został przez przygodnego lekarza w inny sposób. Jeden z zawodników skarżył się na dotkliwe pęcherze na nogach, a ponieważ to wszystko działo się podczas dość szybkiego marszu i nie mogło być mowy o zatrzymaniu zawodników, ażeby mogli zdjąć buty i nogi opatrzyć, pewien kolega poradził więc cierpiącemu, ażeby tak długo lał amoniak za rozpięty drelich, aż dojdzie do nóg i ból uśmierzy. Skończyło się na tem, że pacjent, stosujący kurację amoniakową, poparzył sobie ciało i po przybyciu do Winnik, zmuszony był oddać się w ręce sanitariuszom, którzy go dopiero, jak należy opatrzyli. Używający koziego łoju na bóle żołądka nie miał chwili spoczynku, gdyż był zajęty wyszukiwaniem odosobnionych miejsc po ulicach Lwowa.

Przechodząc podczas tego długiego, 22 km. liczącego odcinka między Kurowicami a Winnikami, tym podobne historje i przygody, dotarliśmy nareszcie do Winnik.

c.d.n.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Porański. Redaktor techniczny: Romuald Król.

Z drukarni A. Ciechockiego w Brzeżanach.